

Barbara Gawryluk

# DŹOK

legenda o psiej wierności



ilustracje Iwona Cała

Barbara Gawryluk  
**DŻOK**  
**legenda o psiej wierności**

© by Barbara Gawryluk  
© by Wydawnictwo Literatura

Ilustracje i okładka: Iwona Cała  
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie**

**ISBN 978-83-7672-**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630 23 81  
faks (42) 632 30 24  
www.wyd-literatura.com.pl

Legenda zaczyna się zwykle tak:  
**Dawno, dawno temu...**

Albo:  
**Za górami, za lasami...**

Albo:  
**Był kiedyś, przed laty...**

Ale ta legenda wcale nie jest stara. I nie ma w niej ani rycerza, ani królewny, ani smoka. Choć smok... hm, smok na chwilę się w niej pojawi. Historia, którą teraz przeczytacie, wydarzyła się całkiem niedawno. Pamięta ją jeszcze wielu mieszkańców miasta, pisały o niej gazety, mówiono o niej w radiu i telewizji. A jednak jest już legendą. Tak jak legenda o Smoku Wawelskim albo o lajkoniku, albo hejnaliście z wieży Mariackiej zawiera dużo prawdy i... trochę fantazji.

Takie historie dzieją się w miastach zaczarowanych. Takim miastem pełnym legend jest przecież Kraków. I to tu wszystko się zdarzyło...







## Nowy dom

Pewnego wiosennego dnia do schroniska dla zwierząt w Krakowie przyszedł starszy pan. Mieszkał zupełnie sam w swoim niewielkim mieszkaniu. Było mu trochę nijako i coraz bardziej samotnie. Usłyszał, że w schronisku można znaleźć przyjaciela.

I znalazł go! Od razu, po kilku minutach! W jednej z klatek siedział czarny, lekko podpalany kundel, podobny do wilczura. Miał mądre oczy i wpatrywał się w pana Nikodema.

– Co trzeba zrobić, żeby dostać takiego psa? – pan Nikodem poszedł do kierownika schroniska.

– Trzeba podpisać tu i tu – kierownik pokazał kilka rubryk w dużym zeszycie. – No i obiecać, że się pan nim dobrze zajmie.

– To proste – uśmiechnął się pan Nikodem, podpisał się w dużym zeszycie i poszedł do sklepiku, żeby kupić obrozę, smycz, miskę i worek karmy.

– Obiecałem tu, że będę się tobą zajmować – poklepał psa po grzbiecie. – Mam nadzieję, że się polubimy.

Pies nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Niezbyt pewnie pomachał ogonem, polizał pana Nikodema po ręce, kiedy ten zakładał



mu obrozę. Potem nieśmiało wyszedł z klatki i żegnany szczekaniem terierów, jamników, owczarków i kundelków pomaszerował za swoim panem w nowe życie.

Pan Nikodem mieszkał na pierwszym piętrze kamienicy w centrum Krakowa. Codziennie rano wychodził do pobliskiego sklepu po świeże bułki i mleko, i do kiosku po gazetę. Po długim śniadaniu zasiadał przy maszynie do pisania. Kilka godzin spędzał nad trudnymi tekstami. Pan Nikodem był tłumaczem z języka niemieckiego, specjalistą od medycznych tekstów. Pracował w domu, a po południu wsiadał w samochód i zawoził gotowe tłumaczenia do biura. Wracając, wstępował do zaprzyjaźnionej jadłodajni na ulubione pierogi albo potrawkę z kurczaka.

Potem zostawały mu długie wieczorne godziny, które najczęściej spędzał na samotnych spacerach wzdłuż bulwarów wiślanych, na Plantach albo w parku Jordana. Tylko bardzo brzydka pogoda mogła mu w tym przeszkodzić. Wtedy zanurzał się w swoim fotelu obłożony grubymi książkami.

Czasem odwiedzał go ktoś z sąsiadów. Na partię szachów wpadał pan Mieczysław z drugiego piętra, jego żona, pani Zofia, pomagała przy większych porządkach. Dwa razy w tygodniu przychodzili Maciek i Łukasz. Chłopcy mieli trochę kłopotów w szkole, a już





## Zwykły dzień

zupełnie nie dawali sobie rady z czytaniem lektur. Mama Łukasza pracowała w sklepiku, w którym pan Nikodem robił codziennie zakupy. Jakoś się zgadali o kłopotach Łukasza i jego najlepszego kolegi. Pan Nikodem sam zaproponował, żeby chłopcy przychodzili do niego na literackie korepetycje. Czasem jeszcze zadzwonił listonosz, a kilka razy w roku z zagranicy przyjeżdżała siostra pana Nikodema. Narobiła zawsze tyle bałaganu, że właściwie cieszył się, kiedy wracała do swojej rodziny. Robiło się wtedy z powrotem cicho, spokojnie, tak jak lubił.

Ale sam od jakiegoś czasu czuł, że zaczyna być odludkiem i niedaleko mu do zostania dziwakiem. Teraz miało się to zmienić...



Najpierw czarny kundel dostał nowe imię. Pan Nikodem nazwał go Dżok.

– Krótko i wyraźnie, tak żebyś nie miał wątpliwości, że cię wołam – wyjaśnił. – Nie lubię, kiedy ludzie nazywają psy skomplikowanymi imionami.

Wilczurowi imię bardzo się spodobało. Już po kilkunastu minutach machał ogonem na każde wezwanie. Spodobało mu się też wiele innych nowych rzeczy.

Kolorowy dywanik w przedpokoju – jego nowe miejsce do spania.

Niebieska miska w kuchni – nowe miejsce do jedzenia.

Wygodny miękki dywan koło biurka – nowe miejsce do odpoczywania.

Jego życie zupełnie się odmieniło.

Ale odmieniło się też życie pana Nikodema.

Rano wychodził jak zwykle po bułki i gazety, ale zawsze towarzyszył mu na smyczy Dżok, jego nowy przyjaciel.





Potem razem jedli śniadanie. Pan Nikodem chrupiące bułeczki popijał kawą z mlekiem. Dżok porcję mięsnych kuleczek popijał wodą.

Po lekturze gazet zasiadali do pracy.

Pan Nikodem zaczynał stukać w maszynę, a Dżok układał się na miękkim dywanie koło biurka. Najpierw ciężko wzdychał, potem chwilę pomrukiwał albo posapywał, aż w końcu mrużył oczy, układając łeb na pantoflach pana Nikodema. Ale nie zasypiał, musiał pilnować swojego pana. A ten nareszcie miał z kim porozmawiać i podzielić się swoimi wątpliwościami.

– Mam tu, widzisz, piesku, taki tekst o nowej szczepionce na gripę. Ma być gotowy na jutro. Wiesz, co to znaczy? – Dżok nadstawił uszu. – To znaczy, że nasz spacer dzisiaj będzie krótszy.

Tego Dżok bardzo nie lubił. Bo spacery kochał najbardziej. Gonitwy za wróblami w parku, aportowanie na Błoniach, spotkania z rowerzystami na wiślanych bulwarach. Chociaż tu akurat zdarzało się, że pan pokrzykiwał na niego i brał na smycz. Zupełnie nie rozumiał, że Dżok po prostu musiał się ścigać z rowerami.

Po pracy pan Nikodem zabierał swoje papiery i jechał z nimi do biura. Dżok zostawał sam w domu

